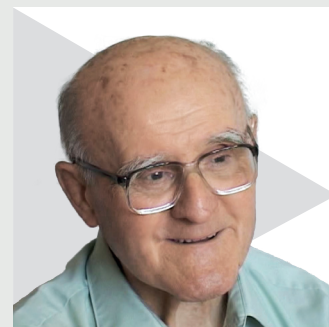




## Edward Liput

część I z II

Sygnatura notacji: **N0014**  
Data urodzenia: **17.07.1949 r.**  
Data nagrania: **15.05.2007 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Barbara Pamrow**  
Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 52 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Edward Liput:** Urodziłem się 15 lipca, 1921 roku. Kolonia Łozy, gmina Felszyn, powiat Sambor, województwo Lwów.

**Barbara Pamrow:** Nazwisko?

**Edward Liput:** Liput Edward.

**Głos:** Syn Stanisława...

**Edward Liput:** Stanisława i Rozalii.

**Głos:** Z domu Bachmann.

**Edward Liput:** Z domu Bachmann. Moi rodzice pochodzili, to było krakowskie przedtem, obecnie to rzeszowskie z Krosna. Podczas tamtej wojny byli w Ameryce parę ładnych lat tam i po wojnie wrócili, po 1920 roku, po tej wojnie, to był jeszcze 1919 rok, do Polski i tam na Wschodzie były właśnie takie te tanie ziemie i kupili tam trochę ziemi. I tam się osiedlili, wybudowali piękne zabudowania, piękny ogród, takie wzorowe gospodarstwo. Naprawdę wzorowe. I tam gospodarzyli do wybuchu wojny. Były tam z tymi Ukraińcami kłopoty bez przerwy, bo tam przedtem, jak był kiedyś duży majątek, to oni tam kradli, a później było już ukrócone. I w 1940 roku... W 1939 roku wybuchła wojna, to przyszli Niemcy, później wycofali się, przyszli Rosjanie. I to tak byli tam do 10 lutego. 10 lutego rano przyszło tam

NKWD czy to wojsko, trudno mi teraz powiedzieć. Zaczęli walić w drzwi. Ojciec otworzył: „Co się stało?”, mówi, „Ubierajcie się. Będziecie wysiedleni stąd, bo jesteście zagrożeniem od miejscowej ludności”. Bo myśmy tam byli nie rdzenni mieszkańcy, tylko przybysze. „Wywieziemy was tam, gdzie będziecie bezpieczni”. I wywieźli nas tam, gdzie było bezpiecznie. Ale na ogół to ci Rosjanie, co u nas byli, u mnie w domu, to byli tacy jacyś dobrzy, że taki kulturalny człowiek był jakiś. Jakiś żołdat ojca tam kolbą w plecy rąbnął, bo mu tam coś się nie podobało. To ten oficer kazał mu wyjść i nie przychodził do mieszkania. No i mówi: „Bierzcie sobie tam określoną ilość. Byle nie za dużo. Będziecie przesiedleni w bezpieczne miejsce, bo tu jesteście zagrożeni”. Nie było daleko, ale co mógł, tam brał ze sobą. Później była tylko taka sytuacja, że matka była niechodząca. Chora, niechodząca. I matki nie wzięli, natomiast brat był ożeniony w innej miejscowości i nie było go w domu. Jak nas aresztowali, to brat się dowiedział, przyszedł tam do matki, i tam już do końca wojny nie był z nią. A nas wladowali w wagony takie towarowe, jak bydło, bo tak zbili, dobijali, tylko jeden koło drugiego stali. Przywieźli nas do Przemysła. W Przemysłu już były szerokie tory rosyjskie, bo tam dobudowali jedną szynę do tych torów naszych i nas przeładowali już na rosyjskie wagony, na rosyjski tor. To już żeśmy wiedzieli, że idziemy w bezpieczne miejsce. Na Syberię, znaczy do Rosji. I dalej wlekli nas prawie cały miesiąc. W tych wagonach towarowych mróz straszny, ciasnota. Do Uralu dojechaliśmy, śniegi ogromne, zasy. Parowóz stanął koń już nie daje rady, wyciągać, tego, całego składu, to sam parowóz widocznie odjechał, przyszedł, dwa parowozy podzielili, pociąg na kilka części. Wywieźli na stację, tam nas trochę podkarmili i część została na Uralu, a nas wywieźli aż do Omska. I tam przywieźli nas, myśmy jechali tak prawie trzy tygodnie pociągiem. Prawie tydzień sankami w głąb Syberii, koniki, w dzień się jechało, w nocy się paliło ogień i się siedziało. A wiesz, tu grzeje, a tam w plecy mróz 50 stopni przypieka też. I tam takie baraki już były, też tam jakiś obóz był kiedyś widocznie, bo to nie były nowe. Tam nas zakwaterowali już. Myśmy mieli w trójkę takie pokoje, jak pół tego. W pokoju... I zabrali wszystkich do roboty, do lasu. Zbierali tam właśnie, wszystko zbierali, żywicę ściągali, to się tak nacina i wycieka żywica. Ta żywica jest potrzebna do albo robienia amunicji, rozmaitych rzeczy. Do działań wojennych była potrzebna. To wszystko każdy miał przydzielony las. Kobiety zbierały tam żywicę, a mężczyźni chodzili i nacinali takie ząbki i ta żywica ściekała. Najgorsze, że najwięcej tych młodych kobiet zmarło tam. Prawie około 20 zmarło. I wiosna się zaczęła robić, pędzili do lasu. Trzeba było iść do roboty. Ktoś chory, dotąd mokre, rozmaite okresy u kobiet, przyszły, zaziębiały się i tak pod sosnę, pod sosnę zakopywali. I tak było dopóki tam ja, my z ojcem, tak jakby w lesie pracowałem. W lesie. A w zimie to myśmy robili dla wojska taborety, jeszcze taką stolarnię wybudowali z drzewa, tam jakieś narzędzia zdobyli i tam Rosjanie przewieźli. I tak żeśmy tam siedzieli. Natomiast oni siedzieli na sposób taki, Rosjanie. Nie dość, że więźniom dawali jeść. Oni ci za robotę płacili. A za żadne pieniądze nie mogłeś kupić, bo nie było sklepu, nie było nic. Ja miałem taką górę pieniędzy, ale co mi z tego było, jak ja nie mogłem nic kupić. Przywozili nam jakby te sklepy, przywozili nam żywność, bo musieliśmy żyć, wiadomo, a reszta była małej ilości. Naprawdę małej ilości. I później jak Anders podpisał już tam... Sikorski znaczy, bo Anders to siedział, Sikorski podpisał umowę właśnie z takim, że się będzie organizować tę armię, to nas w ogóle... jesteśmy wolni, że możemy się poruszać po Rosji. Jak właśnie już podpisali tę umowę, jak się zaczęła organizować ta armia polska i kościuszkowcy... Pierwsi przyszli kościuszkowcy. Myśmy zadzwonili, pojechaliśmy właśnie do wojska, właśnie wstąpić do tej armii, natomiast nas nie przyjęli do wojska, właśnie do kościuszkowców. Dlatego, że przyjmowali ludzi, którzy byli w łagrach, a myśmy byli tak zwana wolna wysyłka, cywile. A nam kazali, mówią: „Róbcie, co chcecie, musicie do wiosny doczekać”. Myśmy się tak błąkali po dworcach, A to tu, to tam dali jeść, dała tam jedzenia, to tak jakby... Później nas wyłapali wszystkich, widzieli, że my zaczęliśmy już naprawdę padać. Dali nam po cztery kilo chleba, na barkę załadowali, w Taszkencie

już żeśmy byli. Dotarliśmy do Taszkientu. Tam na barkę i wielką Amu-darią popłynęli. Chyba cały tydzień płynęliśmy tą rzeką Amu-darią. I tam w Uzbekistanie myśmy byli jakieś tam około półtora miesiąca. Tam były kołchozy, w tych kołchozach trochę myśmy pracowali, trochę tak rozmaicie było. I przyszła wiosna, zaczęła się organizować Armia Andersa. I stamtąd żeśmy znów przypłynęli do Kiermine. Tam dopiero, wiesz, wstąpiłem do armii, przygotowanie do tej, żeby się oczyścić z tych brudów, z tego wszystkiego, to trwało tygodniami. Tak długo trwało. Po tym wszystkim umundurowali nas, wszystko ładnie i przychodzimy na dworzec tam, z batalią tego wojska przyprowadzili, rosyjska komisja, angielscy lekarze i polscy. „Rozbierz się”. Tak było na dworcu. „Rozbierz się”. Znaleźli tam robactwo, wiesz, byś się musiał nieźle z powrotem wszystko. Myśmy się cieszyli, że już wyrwiemy się z Rosji. Z powrotem. Rusczy lekarze się nie zgodzili, żeby te ich robaczki nie wyjechały za granicę. I żeśmy... Jeszcze raz nas dezynfekcja, nowe mundury i jeszcze raz. Wtedy to jakoś się udało. Wyszliśmy, po prostu nie trafili na takie osoby. I do ładowania wagony. Też towarowe. Przyjechaliśmy do Krasnowocka. Naładowali nas na takie wagony, taką barkę, barkę, która przewoziła ropę widocznie z Iranu. Na pokładzie żeśmy przepłynęli i 5 kwietnia, to była Wielka Niedziela, w 1942 roku wylądowaliśmy w Persji. To obecnie Iran. I tam wylądowali. I tam już się zaczęły szkolenia. Stamtąd nas wywieźli do Palestyny, obecny Izrael. Do Palestyny, a brygada karpacka, polskie wojsko wróciło z pustyni, spod Tobruku. I z tej brygady zrobili tam 3. Dywizję Strzelców Karpackich, i ja byłem właśnie, wszyscy się wcielili w tą 3. Dywizję Strzelców Karpackich. I później, wiesz, rozmaite szkolenia, to nas przerzucali, tośmy byli w Syrii, to w Egipcie, to w Iranie i tak. Później w Iraku wysłano nas, byłem na szkole paromiesięcznej. Jedna jedyna, która była za granicą szkoła podoficerska. Straszna szkoła. Tak żeśmy dostali w kość, że coś straszego. Ale z całej szkoły, ze 120 mężczyzn to wyszedł jeden kapral i dwóch starszych strzelców tylko, a nie było więcej awansów oficerskich, podoficerskich, bo było dużo podoficerów i oficerów. Jeszcze ci co uciekli w 1939 roku. Masa tych podoficerów. Było tak, że nie było potrzeby awansować. I tak żeśmy jakoś przebrnęli. Później cały front. Potem Monte Cassino, straszna rzecz. Straszna rzecz. Mówię wam, że nie do uwierzenia. Nie do uwierzenia, co się tam działo. Byliśmy z Jolą teraz w senacie. Jest tam Armia Andersa, jak Anders był, to rocznica...

**Głos:** To był rok Andersa.

**Edward Liput:** stulecia. To zgadnij, ile zginęło pod samym Monte Cassino ludzi. 50 tysięcy całe Monte Cassino pochłonęło ludzi. Tyle armii, Anglicy, Amerykanie, Nowozelandczycy, Hindusi, wszyscy szli. My się jakoś nie... Jak to Polak uparty jest, musi swego dopiąć. I jakby nam się udało to. Ale straszne rzeczy. Straszne. Tak było dużo tych w ogóle trupów, może nie mogli sprzątnąć, bo się nie dało, bo jak jacyś sanitariusze wysiedli dalej. Buch i koniec, może widzieli wszystko. I nagle wszystko leżało warstwami jedno na drugim. Straszna rzecz. Po tym całym Monte Cassino mieliśmy odpoczynek, też jak żeśmy przyszli, zrzucili z siebie wszystko. Jakoś doprowadzili do siebie. Jako ludzie wyglądali. I dalszy ciąg, nad Adriatykiem szliśmy cały czas. Bez przerwy jakieś te walki były. Przy zdobywaniu Ankony też. Też nam się jakoś. Tam Ankona to był duży port strasznie. Było wstawione takie półkule, jak tu może, tak by stała tu, to właśnie dowódca, wiesz, nie szli na Ankone, tylko od siebie. Tak że Ankona została odcięta. Tylko jej morze zostało nie mieli gdzie już się wycofać. Po zdobyciu Ankony już później Bolonia, zdobycie Bolonii, a później rozpacz, wojna się skończyła, co robić? Jak ja na przykład, nie ma gdzie wracać, bo tam już rów, już Rosjanie zajęli, tak że... [niezrozumiałe, 00:17:22] wojsko i ci Ukraińcy miejscowi konie wyprowadzili, i nasze własne załadowali, bo tam samochodem nie było mowy, żeby dojechać, bo straszne śniegi były w tamtym roku, w 1940. To był 10 lutego.

Załadowali na saneczki, wywieźli do takiej stacji do Włoch. Peron był długi taki przygotowany specjalnie, żeby pociąg tam stanął i nas władowali w te wagony. To był taki tymczasowy transport, a w Przemyślu już nas załadowali, już tam były przygotowane, piętra były z desek porobione, tak że jak do spania, że można było spać. I w każdym wagonie był taki piecyk. I tam z tej dziugory robią takie placki, tam przyklejają. Się tak przykleja napalone.

**Głos:** Taki do pieca, żeby najpierw się napalił w tym.

**Edward Liput:** Taki piec. Palą, wiesz. Tam pieką. Ja tak patrzę, w takiej szkole nas zakwaterowali. Ruina, nie szkoła. Nie ma ani się przykryć, ani na czymś położyć, ani podłogi. Ni diabła. To żeśmy wzięli. A u niej jest taka jak te wrota, te drzwi takie [niezrozumiałe, 00:18:51], to każdy zabudowany. I ta szkoła była, to my wzięliśmy, drzwi zdjęliśmy z zawiasów, przynieśli, nie wchodzi nam, choroba. Mówię, za duże. Jak my rozmontowali tam, pownosili do środka, położyli się na podłodze i na tym myśmy spali. A ten Uzbek, wiesz, już nagle na pasie, już z godzinę tego, to ja sobie myślę: „Idę”.

**Głos:** No, ale to tak mówisz. Jak te placki żeś wiedział, że to przyklejane, że się pieką, to już za...

**Edward Liput:** To były właśnie... Idę tam podkraść tych placków. Idę, patrzę, ale pachną, będę jadł. Sobie pojem. I wiesz, ja... Gorące, ale też za pazuchę gdzieś tam wyrwam i wrzucam. Patrzę, a tu Uzbek z takimi widłami jak ten pokój, leci do mnie. Mówię ci. Ja byłem taki chudy jak ten palec. Jakiego ja zrywu dostałem, jak ja uciekałem. Uzbek na drogę. Nie dogonił mnie. Chyba ze sto na godzinę prufem, to by mnie nie mógł dorwać, tymi widłami rzucił we mnie, ale nie trafił mnie. A ja z tymi... Część tych lepioszek zgubiłem na szczęście. Nic nie zostało. Później tam się wziął na sposób taki, że ci Uzbeki, jak tamte kołchozy, wiesz, te brudasy, [niezrozumiałe, 00:20:28] a ten brud, ten kurz, ale mają te brody takie, wiesz, jakby powygalane. Rozmaite wzorki takie. Żeby ich golić tam. Mieliśmy we trzech dwie brzytwy. I oni we dwóch ostrzyli te brzytwy, a ja tym Uzbekom u góry, a ja tylko za lepioszki, za jedzenie. Ale też na jednym Uzbeku takim, to ta jedna brzytwę, to mało. Nawet dwie. Tak brudni cholernie byli. Człowiek brud zbierał, a później brodę. Ciężko było. W każdym bądź razie chodziliśmy, takie miasteczko było małe, nad Amu-darią. Ci Uzbeki tamte ryby jedli, wiesz, te śledzie czy jakąś rybę. Jadł, a te ości, ten łeb to zostawił. To myśmy się rzucali na to, żeby dorwać, żeby tę kość choć schrupać. Taka bieda była. Próbowaliśmy, że do Afganistanu może uciekniemy, w tamtą stronę wyrwać się. Myśmy się nie nadawali. Myśmy tak byli wykończeni, słabi, że nie było mowy. Odradził nam taki starszy facet. Z nami był. Mówi: „Nie da rady. Nie damy rady dojść. Połowa wyginie. Nie dotrzemy tam. Nie damy rady”. I jak już się zaczęła ta armia organizować, to znów z powrotem na barkę i tymi barkami przejechaliśmy już nie do Taszkientu, przed Taszkientem. Kiermine się miejscowość nazywała. I tam dopiero wstąpiłem do wojska. A jak myśmy płynęli w tamtą stronę Amu-darią, to prawie... Bo to płynęliśmy pod prąd, bo z prądem oni wszyscy idą. Pod prąd płynęliśmy. To też głód był jak choroba. To coś trzeba było wziąć na tę barkę, jedzenia nie było, nic, tylko dla siebie, to tam rzuciłem parę worków mąki i te, wiesz, mąkę dzielili pudeteczkami od zapatek. Mierzyli i tę mąkę się wzięło. Co ja na barce z nią zrobię? Nic. Z dowodu osobistego robiło się taką rureczkę, jeden się kładł, a drugi mu wyspał, wodą popił. [niezrozumiałe, 00:23:31] nie było. I znów z jakiejś okazji. Barka zepsuła się, coś tam silnik nawalił. Dobili do brzegu, słyszymy, gdzieś coś beczy, to ja nie podaruję jakiejś [niezrozumiałe, 00:23:50] Wskoczyliśmy na brzeg, trochę latamy tam po tych stepach. Jest taka zagroda, tam owce były. Cielaki takie, tego. Każdy za swojego, wiesz, ja

tak miałem, przed wojną były takie, myśmy nazwali kołpaki, drewniana rączka, może widziałś takie.

**Głos:** Nożyki takie, no.

**Edward Liput:** Tak. Taki nóż tylko miałem. Sobie myślę, kurczę pieczone, jak go tu zabić, tego cielaka. Usiadłem na nim, otworzyłem ten nóż i piłuję. Nóż tępy, tu włosy, po włosach to nie idzie. Piłuję, piłuję, piłuję, ni cholera, nic nie można przepiłować, ale jakoś go tam zmordowałem. Oberwałem z tej skóry, mięsa zabrałem z niego i z powrotem na barkę. I w nocyśmy ruszyli. Rano znów barki dobijają do brzegu. Już dali znać NKWD, że Polacy płynęli, tam już robili szaber w Rosji i rewizja na barce. Ta barka bez dachu, bez niczego taka. Towarowe bary takie. Rewizja. Wchodzą te NKWD, mówię mu, płakać się chciało, przecież ja miałem ten kawał mięsa, bo to na surowo się jadło. Chciało się przerwucić, ja mu dałem, bo jakby znaleźli osobiście u ciebie, to by cię wykończyli. Buch do wody, buch do wody, popłynęło wszystko. A była taka jedna noc, płynęliśmy, jakiś taki przymrozek jak był deszcz, popadał, to leżeliśmy jeden obok drugiego na barce bez dachu, bez niczego, w tej barce. Te waciaki nam tak pozamarzały, że krzyczeli: „Nie ruszaj się”, pomału, bo jakby mocno, to by rozerwało się i by koniec było z waciakiem. Ja też tak miałem taki kłopot, czapka... Nie wiem, co się stało z moją czapką. Zostałem z gołą głową. Teraz skąd tu co, gdzie tu czapkę, nie kupi. Aż tak wymyśliłem, Uzbecja na osiołkach jeździli tam, jechał na Uzbę na osiołku, tam jedzie, podskakuje, trzech na czterech na niego poszło, jeszcze, łup, mu tę czapkę z głowy. I chodu! Uciekłem z tą czapką. Ale nie mogłem nosić mimo że nosiła, bo mnie tam załuką. To wziąłem na drugą stronę, bo przewracałem odwrotnie. Do góry. Ja mówię, człowiek jak jest w biedzie, takie pomysły przychodzą człowiekowi, że... Jakby człowiek normalny, to by nie pomyślał o tym. Po zdobyciu właśnie Ankony, król Jerzy VI był na wizytacji wojsk 8. Armii. Myśmy należeli do 8. Armii i właśnie zostałem odznaczony tym medalem królewskim. To jest medal 1939-1945, za wojnę. Wtenczas mieliśmy defiladę przed królem. Ten król Jerzy VI powiedział, że dawno, w ogóle nie widział tak pięknej defilady, jaką myśmy odwalili. Ale cały tydzień żeśmy tłukli defiladę, aby dobrze wypadła. Ten Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski przez Wałęsę nadany, a następny to przez prezydenta Kwaśniewskiego, Krzyż Zesłańca Syberii. Myśmy byli właśnie w pałacu tam u prezydenta na przyjęciu po tym wszystkim. Byłem dwa razy na podwyższeniu stopnia oficerskiego. To minister obrony, Komorowski właśnie wręczył mi dyplom porucznika, a pierwszy to Kwaśniewski był tam w pałacu prezydenckim, po odsłonięciu pomnika Monte Cassino przyjechaliśmy tam, była ta kompania honorowa, orkiestra, szkocka orkiestra też i po tych wszystkich nominacjach zaprosił nas prezydent do ogrodu na przyjęcie. I tam było bardzo uroczyście był prezydent też na tym przyjęciu, tak że... Weszło było, bo jak płakał tak, było około 40 osób przyjezdnych z tej armii Andersa, którzy się rozsypali po całym świecie, później na odsłonięcie pomnika przyjechali. Tak im smakował polski bigos. Zajadali ten bigos. Tak że... Później drugi raz myśmy byli też u prezydenta tam na 55. rocznicę. Byliśmy tam, też bardzo sympatycznie było. Byłem w Sejmie też, zaproszenie miałem do Sejmu, były obrady, trwały jakieś pół godziny. Później była przerwa, wszyscy, kto chciał, zeszli na dół i tam były nominacje stopni oficerskich, występy. Żona Andersa była też, doszła do mnie i pyta się, z jakiej jednostki ja. Ja mówię: „Z 3. Dywizji Strzelców Karpackich”. A ona mówi: „Mąż to zawsze miał dobre zdanie właśnie o 3. Dywizji Strzelców Karpackich”. Bardzo sympatycznie było. Najlepiej było jak pierwszy raz [niezrozumiałe, 00:30:54] do Pałacu Prezydenckiego, cała kolumna wyjechała, ta rządowa, spod pomnika, same limuzyny, a ja maluchem za nimi. I wyjechałem. Nie wiedziałem, że tam nie można. Wyjechałem na dziedziniec tam, ta kolumna odjechała cała, ta rządowa, a mój maluch stoi na placu. Nareszcie jeden z oficerów... Skąd on wywęchał, kłaniał się, wiedział, że to jest mój maluch. Przyszedł do mnie, mówi: „Proszę ten samochód odprowadzić”. I ja nie miałem innego wyjścia, wsiałem, pojechałem do wartownika, mówię, na ulicy nie

będę stawiał. I mówię do tego wartownika: „Porucznik kazał wam tego samochodu pilnować”. „Tak jest”. Ten maluch tak stał, aż się całe uroczystości skończyły, ale tam było bardzo ładne przyjęcie, wiesz, tych kelnerów prawie... Ich tam było, nas było tam koło sto osób może. A kelnerów, to mówię ci, chyba drugie tyle było. Mówię ci, przygotowane na wszystko, co chciałaś tylko, to wszystko można było zażądać. Chyba nie można było alkoholu. Bez alkoholu było. Te takie napoje. Chodził Kwaśniewski, tam rozmawiał ze wszystkimi. Od 1940 roku NKWD czy wojsko, nie wiadomo, nie pamiętam, kto to był, przyszli, zapukali, stwierdził oficer, że jesteśmy zagrożeni przez obecną ludność, że muszą nas stąd przesiedlić w inne miejsce, żebyśmy byli bezpieczni. Kazali nam wziąć odzież, trochę żywności, ale nie za dużo. Tam, gdzie pojedziemy, to będzie wszystko. I tak, załadowali nas na sanki, bo to była zima, 10 luty, to duże śniegi. Wywieźli na dworzec, wsadzili do wagonów towarowych.

**Głos:** Do Przemysła. No, ale czego nie dopowiesz, że do Przemysła was zawieźli. Do Przemysła na dworzec.

**Edward Liput:** Do wagonu wsadzili nas. Przewieźli nas z miejscowej stacji do Przemysła na szerokie tory. Tam były szerokie tory i ruskie wagony, rosyjskie wagony i myśmy wtenczas wiedzieli, że już jedziemy do Rosji, wywiezieni będziemy do Rosji. Podróż trwała na miejsce prawie cały miesiąc. Pociągami, a później konikami w głąb Syberii. Cała podróż była bardzo chłodna, zimno było. Mrozy. Duże śniegi, ludzie umierali, rodziły się dzieci w wagonach towarowych bez żadnego lekarza, bez opieki. Raz dziennie nam dawano jakieś gorące zupy, tam kawałek chleba i tak żeśmy dojechali aż do Świerbłocka, przed Świerbłockiem ugrzęźliśmy w zaspach, w śniegu. I tam jakośmy wydobyli z tych śniegów, połowa transportu została w Świerbłocku, powieźli na Ural, a nas powieźli aż do Omska. I tam już w Omsku, do Omska przywieźli nas, jeszcze kilka dni wieźli nas sankami na miejsce, w lasy, tam do baraków takich i tam pracowaliśmy w lesie przy zbieraniu żywicy. Kobiety zbierały, znosiły tę żywicę, dźwigały ciężary. Mężczyźni chodzili, nacinali te sosny, bo ta żywica ciekła z drzewa. I w każdym razie bardzo ciężko było, głód był, nie było co jeść. Bardzo słabe zaopatrzenie było. Raz w tygodniu przywieźli, tam do najbliższego punktu, nie wiem, było 50 kilometrów, skąd przywozili żywność. 50 kilometrów. I tak żeśmy jakoś... Bardzo dużo młodych ludzi poumierło, przeważnie kobiety ze swoimi tymi kobiecymi sprawami, zaziębiały się bardzo. I u kobiet było, 50 narodzin było, to około 20 młodych takich dziewczyn umarło. I to tak, wiesz, tak się jakoś coś działo, że szybko. Kilka dni poleżała i już nie żyje. Parę desek to sami tarli, to drzewo, te deski, skrzynię taką zbili. Pod sosną zakopali i tak zostały tam. Mężczyźni w wieku wojskowym pojechali do wojska, a reszta rodzin została. Na przykład mego ojca aresztowali za to, że miał... z dalekiego miejsca zobaczył, że ma gazetę ruską w kieszeni, dał mu taką, co przewoził żywność. Reszta wyjechała do Władywostoku. Za to, że miał gazetę, bo nie można tam było mieć nic, żeby coś widzieli, co się dzieje w świecie. Cisza. Tak że siostra została sama, wujek też był aresztowany, wywieziony. Jak odjeżdżałem do wojska, to wujek się zobowiązał, że się zaopiekuje siostrą, weźmie pod swoją opiekę, ale później ojca wypuścili i ojciec wrócił, przyjęli go z powrotem tam. Takie były... Dokuczał nam strasznie taki... Enkawudzista był taki, Gruzin. Te garście to tak mu chodziły ze złości. Tak się wściekał na Polaków. Ale jakoś, wiesz. Dużo ludzi poumierło. Dużo. A to przeważnie większość tam umarła kobiet. Kilkoro dzieci. I był taki... Parę razy widziałem, co się w wagonie na takim mrozie urodził. Przeżył. Chłop wyrósł też jak dąb. Mieszka w Zielonej Górze, tam gdzie siostra moja mieszka. Tak że to wiesz, ja nie wiem, czy człowiek ma przeznaczenie, czy co, że ma żyć. Nie wiem. Oszczędza się, odżywia się, dobra, tego. Jakbyśmy spojrzeli, a drugi męczy się, wszystkie przeżycia. Ja się ciągle zastanawiam, co mnie boli. Ja na froncie to powinienem już kilka lat nie żyć. Jakoś takie miałem szczęście, że nie... Nie wiem. Jakośmy... I na jednym

z patroli też pojechali, Niemcy nas podpuścili na taką górkę, a to była skała, miasteczko na takiej skale. I wiesz, nie dali nam się wycofać. A już wiedzieliśmy, że nas wpuścili w maliny, wiesz, nie dali siebie [niezrozumiałe, 00:40:39], tylko artyleria przeciwpancerna waliła, a my z czołgami. Nie było mowy wycofać się. Żeśmy tak, no, samoloty łomotały koło nich tam, żeby oni nie mogli za dużo działać, a myśmy tak odczekali do wieczora. Jak się już ciemno zrobiło, żeby oni nas nie widzieli, jak strzelec jak trafić chciał, to myśmy wycofali się. Wycofaliśmy się, ale przed sobą mieliśmy rzekę. Wyjechaliśmy do tej rzeki, a tu już Niemcy wzdłuż, z broni maszynowej rąbią jak nie wiem co! Ja wyjechałem tym swoim pojazdem do tego, gdzieś mi kamień dostał pod gąsienicę i zębatkę, i gąsienica jeszcze była napięta, pękła gąsienica i tylko zakręciło w wodzie, już patrzę, w tym czołgu woda się leje, co robić, [niezrozumiałe, 00:41:46], to mnie rozwałę. To dowódca: „Wyskakiwać z czołgu! Do wody!”. A woda była... Niegłęboka ta rzeka była. Tak że... Pojazdem mogę przemieścić się i nie nalewała się, była szeroka. I na czworaka trach, trach. Wyskoczyliśmy na drugi brzeg. No i ja uratowałem się. I mówię, tak że to jest tak twarde, bardziej twarde od stali. Bardziej twarde od stali. Wszystko... Przede wszystkim nie wolno się załamywać. Trzeba zawsze... A jeszcze, na przykład ja tyle chorób, ile ja mam, tyle wszystkiego, a ja rano wstaję normalnie, zaczynam życie jak najzdrowszy człowiek. Biorę się za wszystko. Jeżdżę samochodem, pomagam, tu, wszystko. Nie wyleguję się, chodzę od okna do okna. Ja właśnie mam już 86 lat, kupę lat, ale jakoś... Ale zaczynam życie, że jestem zdrowy jak koń. I nie pieszczę się. Tak jest. Siostra też mieszka w zielonogórskim tam. Też przeszła swoje. Ojciec aresztowany, ja poszedłem do wojska, a ona niby przy wujku, ale musiała na ten kawałek chleba sam zarobić. Tam 40 deko chleba, pół kilo. Żeby to jeszcze był chleb, a to zakalec taki. Wiesz, co to zakalec? No. Takie ciężkie, wiesz, jak... Tego chleba ubyto przez zakalec właśnie. Ale później jakoś... Nie chcieli nas później wypuścić z Rosji ale jakoś tam wyrwała. Wyjechała. I ja wtedy... Mieszkaliśmy tak, takie baraki, tak w końcu baraków mieszkało sześć rodzin. Takie były małe pokoiki. I my nie mieszkali... I z jednej strony korytarza, a tacy po drugiej stronie. I jak mieszkali, tak to się z tego mieszkania z siostrą ożenił facet. I razem ześmy w wojsku byli. I właśnie I właśnie jakoś sobie razem dobrze, razem dobrze, ale ten człowiek to pożyje, on pożyje, nie wiem, chyba jak matka, do stu lat. I matki się tak przestraszyłem. Poszedłem tam, takie w moim wieku trzy panienki były, tam młodzi ludzie tam wieczorem do nich do mieszkania porozmawiać, posiedzieliśmy trochę i ja przychodzę do tego drugiego baraku i zaczynam się rozbierać, takie okienko było nieduże, a ona była, miała tam zaćmę, ślepotę tę. I nie widziała, wyszła za swoją potrzebą w nocy na zewnątrz i nie mogła trafić, wiesz, do drzwi. I tak szła po ścianie, rozłożyła ręce i akurat stanęła przed moim oknem. Patrzę, a tu śmierć. Mówię, że: „O, przyszła”. Mówię ci, stanęła, stała, patrzę, przesunęła się ta śmierć. Otworzyłem drzwi, patrzę, a to ona. I ją wziąłem za rękę, zaprowadziłem. Dużo ludzi na wzrok, tak jakoś cierpiało na wzrok, że... A w następnym roku mieszkał, miał tę padaczkę, wiesz. Poszedł do lasu na jagody. Zbierać jagody. Zbierać. I złapała go ta padaczka, to się nieprzytomny robi. Tak komarów dużo było, że wypity z niego krew i skończył się. Do lasu nie poszłaś tak jak ubrana jesteś. Trzeba zabrać siatkę, tu pozaszywać, rękawice, pozawiązywać wszędzie, bo się tak komary, meszka taka była, tak cię gryzły, że wykończyły cię. Coś straszego. A jak człowiek chciał się załatwić i w lesie się gdzieś [niezrozumiałe, 00:47:07], to trzeba było ogień palić, dym zrobić. Komar się, taka meszka się, wiesz, boi dymu. I w ten sposób można było coś załatwić, bo inaczej to by cię zagryzły. Tak strasznie w tych komarach tak magna, wiesz, i to tego masę. Chmura. I to świństwo, ta pluskwa. Tyle pluskw tam jest. Nawet w drzewach są pluskwy. W sosnach. Nie jest pluskwa jak normalne pluskwy, takie brązowe są, tylko takie zielone są. Wszędzie diabelstwo, wszędzie w barakach pełno, w drzewie pełno. Wszędzie pełno. Było tak dużo. I zobacz, mróz 50 stopni. W te 50 stopni musiałeś iść do pracy. A to cholerstwo w tej korze nie zamrzło. Widzisz, jakie to jest... Tak że natura stworzy tego robaka odpornego na ta-

kie mrozy. Ale myśmy pracowali na... Ja wiedziałem, że jest 50. To mi enkawudzista powiedział, a mogło być i 60, ale nie mogłem, nie miałem siły udowodnić, w żaden sposób nie udowodniłem, dlatego, że nie miałem termometru. Za jakie grzechy, za co ten Stalin tak się zemścił na tych właśnie Polakach. Za 1919 rok, za poprzednią wojnę. Tyle ludzi wymordował. Przecież ten Katyń. Ile tam zginęło ludzi. W Kazachstanie, w Uzbekistanie i na froncie. Tam była armia kościuszkowska też. Stalin wysłał na front, kazał wysłać kościuszkowską. Ludzie z Syberii niedożywieni, słabi, niewyszkoleni, niezapoznani po prostu z bronią dobrze, ze wszystkim, puścili na front, Niemcy wycięli jak muchy, kładli się pokotem, przecież tam masę tych kościuszkowców Niemcy wycięli pod Stalingradem. Masę tego wycięli. Ale wszystko zemsta Stalina. Ja się tak zastanawiam czasem, że tego Stalina ani tego Hitlera nikt nie zgładził, że nie miał dostępu do niego, że jego nie ustrzelili. Jak musiał być strzeżony. Miał przeciwników, tak i jeden i drugi miał przeciwników, ale... Jakby nie udało im się. Właśnie jak wstąpiłem do tej armii, się organizowała armia Andersa właśnie, która się organizowała w Kiermine. Wyjechaliśmy ze Związku Radzieckiego. W Pachlewi, obecnym Iranie byliśmy 5 kwietnia w 1942 roku. To akurat Wielka Niedziela. Byliśmy tam dwa tygodnie, na plaży żeśmy tak koczowali, ćwiczenia były, nie ćwiczenia. Później jak... [niezrozumiałe, 00:51:20] cywilna kolumna. Z Persji przewiozła nas do Palestyny, obecnie Izraela. Tam była armia właśnie, ta 1. Brygada Strzelców Karpackich, co brała udział pod Tobrukiem, później w Libii. W Libii myśmy byli tam wcieleni tam na dopełnienie i z tej brygady powstała 3. Dywizja Strzelców Karpackich. I strzelcy tam, w szeregu stali żołnierze i ci dowódcy w jednostce łączności, piechoty, zwiadów, tam innych szli i sobie wybierali. Na przykład ja byłem w zwiadzie. To oddział taki rozpoznawczy, kompania dowodzenia. I ten występ, następny występ. I tak trafiłem właśnie do tego oddziału rozpoznawczego, do kompanii dowodzenia. I w niej dotrwałem do końca. Wyleciałem i na minie wyleciałem, ale jakoś szczęśliwie wszystko. Miałem powykręcaną nogę, tak że jakoś... No i doszliśmy do Bolonii. Wojna w Bolonii się zakończyła, bo mówię, skończyła się wojna. Myśmy po kilku dniach usiedli wszyscy tam, ci z ziem wschodnich, co będziemy robić, nie mamy gdzie wracać. Mogliśmy wyjechać do Ameryki, do Anglii, wszędzie, ale ja się zapisałem na front do Japonii na ochotnika. Amerykanie rzucili bombę, ale tam u nich się wojna skończyła. Nie było gdzie wojować. Ja tak się namyslałem do 1947 roku. W Anglii, we Włoszech, później w Anglii. Wracać, nie wracać, wracać, nie wracać. Rodzina była na ziemiach odzyskanych, z Syberii przywieźli ojca i stamtąd wysiedlili brata, i matkę z tych terenów ze Lwowa. I wróciłem do kraju, ale wiesz, jakoś szczerze mówiąc, to naprawdę innym tam prawdopodobnie przeszkadzał. Ja już nie będę robił z siebie bohatera. Mnie specjalnie nikt nie zaczepiał, ani policja, ani UB, nic, nic. Jakoś mi się szczęśliwie upiekło. Ale ja tak nie krzyczałem, że jestem bohaterem, że jestem żołnierzem armii Andersa ani nic, tylko praca, spać spokojnie. Spokojnie, jakoś tak, wiesz. Na froncie też nie rwałem się za dużo do przodu i z tyłu nie zostawałem. Po środku tak. I jakoś mnie nie targano. Ale może dlatego, że tak przyjechałem do Krosna nad Odrę. Z Krosna tak mnie namawiali [niezrozumiałe, 00:55:32] w nadleśnictwie praca. Już miałem załatwioną pracę, miałem pracować tam w zielonogórskim. Tam lasów dużo jest i jako kierowca, w dyrekcji, ale pojechałem jeszcze brata do Lubania Śląskiego odwiedzić. I brat już zaczął lamentować: „A zostań, a zostań, zostań. Zaraz znajdziemy jakąś pracę”. Ja jakoś dałem się namówić i zostałem w tym Lubaniu. I właśnie poznałem obecną... I jakoś też pracowała w tym samym przemyśle, co ja i tak, ja jeździłem jako kierowca z naczelnym dyrektorem w tych zakładach, bo pamiętam, tam było bardzo dużo zakładów bawełnianych. Tam ciocia była, prowadziła magazyn materiałów, które schodziły z tkanin, te tkaczki robiły. Ale tam przyjeżdżałem do Mielińskich, i tak poznałem. Pobraliśmy się. Do tej pory jakoś ciągniemy tę biedę. No, ale... Aby gorzej nie było. Nie narzekam. Co zrobić. A z Lubania to też tak, też rodzina tych Mielińskich, Stasiak namawiał, namawiał, wszyscy namawiali: „Przyjedźcie do Warszawy, wróćcie”. To były



takie pogłoski, że to Niemcy zwrócą tam, tego. Mieliśmy ładny dom, ładny dom dostałem z zakładu, jednopiętrową willę, tak naprawdę ładną. Mam gdzieś tu zdjęcie nawet. Ale tak myślę, już tak namawiają, jedź i jedź. Tak przyjechałem tu do Warszawy. Zdrowia mnie to kosztowało dużo. Najgorsze te dojazdy jeszcze, tyle godzin pracuję. Dojazdy tam i z powrotem, pięć minut, pociąg ci ucieknie i koniec. Tyle razy na przykład doleciałem na przystanek, wskoczyłem na schodki, już nie miałem siły wejść do wagonu, tak że wisiałem tak, dopiero jak stanął, dopiero ja siadałem. Tak byłem zmordowany. Tam to kawałek trzeba było lecieć, a nawet się tak prosto nie szło się tą ulicą, tylko na skrót tak. To tam były jeszcze gdzieś takie okopy powojenne, tego, to tam już wpadł czasem. W nocy wracam, dzieci małe, to [niezrozumiałe, 00:58:48] mama wyjdzie na zakupy, specjalnie też tak robiłem w Warszawie. Ta teka z tymi zakupami, jak się przewróciłem, noga poleciała, szukałem, na czworaka chodziłem, żeby ją znaleźć. Przeżyliśmy, później jakoś na siłę myśmy się wprowadzili do Warszawy, mówię, takie na Okopowej, jak stoją teraz takie bloki przy stacji benzynowej. Ja tam od Żoliborza po prawej stronie przed szkołą Konarskiego. Jeden tylko stoi i stacja obsługi samochodów. Tam myśmy się na siłę wprowadzili, bo to tak nie wiadomo. Dawali - nie dawali te mieszkania, to tak jakoś. Później też za długośmy tam mieszkali, bo trzeba było wcześniej, ale mieli to rozbierać, mieli dać mieszkania. Ja sam pracowałem, za dużo tych pieniędzy nie było. Spółdzielni trzeba płacić grubszą gotówkę. To już tak czekali, jak rozbiorą, to dadzą mieszkanie. Ale nie było na nie nadziei i zdecydowaliśmy się wziąć to mieszkanie spółdzielcze.